

Stanisław Grabowski

Marsowe Dzieci

„Cała przyszła wszechharmonia nie odkupi jednej łzy skrzywdzonego dziecka”, to z Dostojewskiego, z *Braci Karamazow*. Tak. To prawda. Nie ma dnia, by media nie informowały nas o kolejnych, różnego rodzaju gwałtach i zbrodniach popełnianych na dzieciach, istotach najbardziej niewinnych i najbardziej krzywdzonych od wieków, choć zarzekamy się nieustannie, iż wszystkie dzieci są nasze.

Czy apogeum dziecięcych nieszczęść były lata II wojny światowej? Bardzo to możliwe, kiedy wspominamy okrutny los dzieci różnych narodowości w obozach koncentracyjnych, czy w koszmarnych sowieckich sierocińcach; w gettach całej Europy, i w innych miejscach odosobnienia także znęcano się nad nimi, maltretowano je na różne sposoby. Powstanie Warszawskie, Wołyń, Zamojszczyzna, Hiroszima i Nagasaki..., to kolejne nazwy symbolizujące masową zagładę dzieci. Dziesiątki tysięcy zostało też wypędzonych ze swoich „małych ojczyzn”, straciły swoich bliskich. Wydawało się, że po 1945 roku przyjdą dla dzieci lepsze czasy, że zbliznią się ich rany, opuszczą je złe wspomnienia. Tak się jednak nie stało. W kolejnych, mniejszych czy większych konfliktach zbrojnych, zawsze ofiarami stawali się ci najmłodsi i ci nieco starsi. Występują też często, co jest najsmutniejsze, i czego nie można ukrywać, w roli... katów, kiedy widzimy ich np. w telewizji w wojskowych mundurkach i z bronią w rękę. Bolesny to rozdział w dziejach ludzkości, wciąż niezamknięty, z wielu przyczyn niewyjaśniane.

W tomie *Marsowe dzieci*, który Czytelniku masz przed sobą, Karolina Kusek przywołuje i ożywia raz jeszcze przynajmniej trzy wielkie światy, nad którymi wciąż unosi się właśnie złowrogi cień wojny, cień zła, nienawiści, obopólnej wrogości. Świat pierwszy to świat przefiltrowany przez własną pamięć, związany głównie z rodziną, z rodzinną tradycją, której przedstawicielami są rodzice, brat, babcia... Przykładem bodaj najboleśniejszym jest wiersz poświęcony Ojcu pisarki, dowód odruchu serca córki, powiązany smutną refleksją z naszą terażniejszością:

Nie płaczę, po Tobie już, Tato.

Nie płaczę,
gdy ten ostatni frontowy list od Ciebie
wyciągam z szuflady.

Nie płaczę...

Bo wiem, że i Ty sam nie chciałbyś dożyć
swojej klęski.

Doczekać czasów hańby i zdrady.

(Nie płaczę...)

Takich wynurzeń, których „nie zatarł czas ani niepamięć”, z którymi nie może uporać się świadomość poetki, jest w tym tomie sporo. Dwa wiersze chyba nieprzypadkowo zaczynają się od słowa „pamiętam”:

Pamiętam tamten deszcz majowy,
który dogaszał WIELKI POŻAR.
Po którym świat wyzielenił się NADZIEJĄ.

Szłyśmy z mamą w stronę naszego domu.

By odwrócić oczy od dymiących
gruzów,
pokazała mi fioletowe drzewko na
poboczu.

Zakwitł bez.

(...)

(Majowy deszcz)

Pamiętam to nasze powitanie.

Objął mamę za szyję jedną ręką,
bo tę drugą miał na temblaku.
Mama płakała, on płakał.

I mnie objął, powiedział, że urosłam.

(...)

(Powrót brata)

Nie jedyne to wiersze w twórczym dorobku poetki dotyczące jej osobistych przeżyć, rozliczające się z bolesnych losów wojennego dziecka, które także mogłoby być narratorem głośnej powieści Stanisława Srokowskiego *Repatrianci*; pewnie i na Kresach w czasie wojny, i podczas transportu koleją na tzw. Ziemię Odzyskane, definitywnie kończącego życie w świecie bliskim mu i znanym, przeżyło ono nie mniej niż mały Łazarz Drepla z tejże książki.

Wstrząsający *Obrazek z rodzinnej pamięci* to dowód bezsilności wobec Zła, panoszącego się bezkarnie na *Nieludzkiej ziemi*. Uwięziona w wagonie podążającym na Syberię matka musi na przypadkowej stacji pozostawić zmarłe dziecko:

W zaspach syberyjskiego śniegu –
zawiniątko,
w czarnej pieluszce szala.

Jedynym matczynym śladem, ale jakże nietrwałym, zostały tam:

(...) dwie kreski wyorane do ziemi.
To łzy matki, która w piersiach mleka nie miała
(...)

Ciągnęły się one w nieskończoność,
jak ślady sanek.

Czyż to nie ludzie ludziom zgotowali ten los? To jest niby poetycki świat, bo budowany poetyckimi środkami, a jednak dzięki pisarskiemu mistrzostwu autorki, jej niezwykłemu wyczuleniu na cierpienie, ufamy mu, nie wątpimy w jego autentyzm, i w jego szczerść.

Drugi, rozległy świat, który przywołuje dla nas poetka w *Marsowych dzieciach*, to świat natury, przyrody niby bezbronnej i bezradnej, kiedy wdziera się w nią przemoc w postaci wojennego kataklizmu, kiedy płoną domy i sady, lasy i zboża.

Co się z nią jednak tak naprawdę dzieje, kto ostatecznie staje się zwycięzcą w świecie podlegającym nieustannej metamorfozie? Zacytujmy utwór poetycki pt. *Pogorzelsko*:

Myślałam, że to już martwy skrawek
ziemi,
że po tej wojnie nie wyzieleni się już
trawka,
nie zabrzączy owad,
nie odrodzi się drzewko...

Gdy oto... nad pogorzelskiem
załopotał motyl nadpalonym
skrzydłem,

niczym zwycięską chorągiewką.

Oto przykład siły i witalności natury, jej determinacji, tak łatwo dostrzegalnej i współcześnie, kiedy na gruzach fabryk wczoraj jeszcze pełnych życia i ruchu, wykwitają nie tylko brzoźki-samosiejki. Rozejrzymy się wokół. Nie brakuje ich ostatnio w polskim krajobrazie.

Pisarka ostrzega ponadto: w tym świecie nie ma ani wygranych, ani przegranych. Wszyscy są jednak okaleczeni tak fizycznie, jak i moralnie. „Motyl [z] nadpalonym skrzydłem” to jednak wystarczająco czytelny przekaz; symbol, że choć rany zablizniają się powoli, to wola życia jest silniejsza, jak w kolejnym wierszu pt. *Krajobraz jak po wojnie*, w którym:

W czas sianokosów
łąka zamieniła się w pobożowisko.

W pokosach traw leżały strzępy ptasich gniazd,
skorupy jajek skowronka,
fioletowe serce polnego dzwonka.
Rosa wylewała się z potłuczonych kwiatnych kieliszków.

(...)
dojrzałam też i polnego konika -
łąkowego pegaza,
który przeskakiwał z pokosu w pokos
i szukał skrzydełka, które obciąła mu kosa.

„Czas sianokosów”, wydawałoby się, to dobry czas, pora zbiorów, pora radości z tego powodu, ale i w takich chwilach bywają ofiary: „strzępy ptasich gniazd”, „skorupy jajek skowronka”... Warto o tym pamiętać, żeby zbyt pochopnie nie wydawać sądów, nie sugerować się opiniami innych, widzieć świat w całej jego złożoności. Wolę życia mimo wszelkich przeciwności, wielką, kreacyjną potęgę natury, poetka ukazuje też w takich utworach jak: *Majowy deszcz*, *Jaskółka*, *Wrzosa* czy *Powojenna demografia*.

I wreszcie otwiera przed nami trzeci świat, świat owładnięty żywiołem historii. Jego niezatarte symbole to m.in. pomnik małego powstańca warszawskiego; Janusz Korczak i pochód jego wychowanków do wagonów, którymi upalnego sierpnia 1942 roku wyruszyli w swoją ostatnią podróż; gołębek pokoju Picassa; żołnierze gen. Andersa zdobywający Monte Casino; zbombardowane japońskie miasta: Hiroszima i Nagasaki; krzyże cmentarne z sosnowego drewna; polska czapka wojskowa, czyli rogatywka, mająca długą tradycję; Kasztanka „Dziadka”, czyli ulubiony koń Józefa Piłsudskiego; czapka-maciejówka z orzełkiem; Katyń... W tym zbiorowym, pełnym pamiątek przeszłości jakby mauzoleum (a posiadają je wszystkie narody) musi się także znaleźć miejsce dla fotografii poległego na wojnie ojca, i medali wuja „spod Monte Casino, Tobruku i Palestyny”. To w sumie już dość dobrze rozpoznane, swoiste ikony, bez których nie może się obejść nasza i wspólna, i jednostkowa pamięć, nasz współczesny byt, jeśli nie chcemy się stać istotami bez serc i bez duszy. I tylko boli, gdy rodzą się nowe, niekoniecznie pożądane, jak to widzimy np. w wierszu *Powrót z misji*:

Towarzysze broni wynieśli go na ramionach z
samolotu,
jak z rosomaka, opancerzonego sarkofagu.

Świeżo dosypane ziarnko pustynnego piasku do klepsydry.
Okręcone biało-czerwoną flagą.
(...)

Bo przecież koncerny zbrojeniowe nieustannie produkują nową broń, uczeni na ich usługach wymyślają coraz skuteczniejsze sposoby zabijania, a usłużne im media podsycają strach i niepewność, nawołują do dalszych zbrojeń, do krucjat, do „rozpraw z przeciwnikami demokracji i swobód obywatelskich”, to jeszcze jedna kalka słów, do których należy podchodzić z wielką ostrożnością. Medialny szum potrzebny jest koncernom, gdyż nieużyta broń szybko się starzeje, a wypełnione nią magazyny to dowód braku zysku. Spirala wojny i śmierci musi się zatem nieustannie nakręcać. Z tym nikt rozsądny i uczciwy nie może się pogodzić, a zwłaszcza z udziałem kolejnych dziecięcych pokoleń w „zabawach dorosłych”, gdyż dzieci są niezmiennie ich pierwszą i najbardziej bezbronną ofiarą. Oto jak poetka diagnozuje „mechanizm boga wojny”:

(...)
By go uczłowieczyć,
czas dorysował mu brodę.

Mózgiem i siłą napędową –
światowy kapitał,
przemysł zbrojeniowy.

Karkiem – politycy.

Tubą ust – media.

Rękami – armia.

Przestrzelonym SERCEM – narody.

DZIECI MARSOWE.

(*W oku lornety*)

Karolina Kusek, która debiutowała w prasie w 1970 roku, autorka kilkudziesięciu książek nie tylko dla dzieci, laureatka wielu prestiżowych

wyróżnień, to znawczyni psychiki dziecięcej, poetka o dojrzałej i skryzalizowanej postawie twórczej. Cechuje ją jej tylko właściwa kadencja zdania, stosowanie zasady kontrapunktu, czy śmiałe metafory, choć nigdy ich za dużo, wyróżnia ją także sensualizm i absolutne wykorzystanie wszelkich właściwości języka, tego czegoś, co tworzy tylko jej własny i łatwo rozpoznawalny poetycki świat; pisarka podtrzymuje w nas ponadto wiarę w moc słowa, którym, to paradoks, i świetnie włada, i jest mu całkowicie podporządkowana.

Odżegnując się od pustej zabawy słowem, prowadzi z Czytelnikiem dialog oparty na bezwzględnej szczerości. Kto nie podąża jej śladem, nie towarzyszy jej, nigdy nie będzie jej sojusznikiem, nie wspomże jej wszechstronnych starań o dobro dziecka, każdego dziecka, jakie toczyli w przeszłości Karol Dickens, Maria Montessori, ks. Jan Bosko, Johan H. Pestalozzi, Andrzej Małkowski, Ellen Key, Celestyn Freinet, Janusz Korczak, Wasilij Suchomliński, czy Maria Grzegorzewska... To tylko kilka nazwisk z wielkiego pocztu prawdziwych przyjaciół dziecka, wychowawców i pedagogów całkowicie oddanych sprawie dziecka, dziecka przez duże D.

Tom *Marsowe Dzieci* zadedykowany został Polakowi, profesorowi kardiochirurgii EDWARDOWI MALCOWI, uhonorowanemu wieloma prestiżowymi nagrodami i odznaczeniami, w tym kawalerowi najpiękniejszego z nich, ORDERU UŚMIECHU, jednemu z tych, „którzy na wielu frontach walczą o życie dziecka”. To symptomatyczna dedykacja, choć poetka używa słowa „front”, nie ma na myśli określenia z militarnego słownika, czyli frontu wojennego. To front życia, front nieustającej troski o dziecko. Prof. Edward Malec, znakomity specjalista, wykładowca wielu cenionych zagranicznych uczelni medycznych, ratujący życie dzieci w różnych krajach, operujący z sukcesami najbardziej złożone wady serca, to przykład służebnej i spolegliwej roli dorosłego wobec nich. Nie można wyobrazić sobie wyraźniejszego przykładu kogoś, kto ratuje życie, walczy o nie do końca, jako przeciwieństwa tych, którzy chcieliby to życie unicestwić, zniszczyć.